Damian P. FEDORYKA

POWTÓRNE NARODZINY CZY ŚMIERĆ EUROPY?

My także zostaliśmy wezwani, by ofiarować coś „naszego" w tym porządku wykupywania tych, których życie jest przywłaszczane i konsumowane przez nasz zeświecczony wiek.

W różnych częściach Europy i w różnym kontekście słyszy się prawie codziennie słowo „nasz". Słowo to na pierwszy rzut oka wskazuje na istnienie czegoś wspólnego, ale też wydzielonej części, czegoś, co wiąże elementy w jedną całość. Jednak słowo to może kryć w sobie gorzką ironię, ponieważ nawet w afirmacji więzi łączącej nas w jakąś jedność można zanegować jednostkę poprzez działania, które oddzielają ją od tego, co jest „nasze", a nawet „jej". Może najlepszym tego przykładem jest dziwna cisza wokół „naszych" dzieci i stąd także wokół naszego własnego człowieczeństwa, cisza dziwna pośród całej tej retoryki mówiącej o wspólnym życiu i wspólnej przyszłości. Z powodu tej ciszy kategoria „nasze" formalnie coraz bardziej przypomina indywidualne, etniczne czy wręcz nacjonalistyczne domaganie się tego, co „moje" i „nasze". Konsekwencje tego obserwujemy na przykładzie bośniackiego dramatu.

Aborcja jest przestępstwem nie tylko przeciw pojedynczemu człowiekowi: jest przestępstwem przeciw ludzkości. Oddziela przestępcę nie tylko od jego ofiary, lecz także od samej ludzkości. Przez swą prawdziwą naturę zmusza każdego wrażliwego człowieka do solidarności z ofiarą i czyni każdego człowieka, a zarazem wszystkich ludzi, kimś jednym z ofiarą. Aborcja jest symptomem szczególnej negacji i systematycznego ataku kierowanego przeciwko godności człowieka. Nie będzie odbudowy, reform ani odrodzenia w Europie Wschodniej i Środkowej, niemożliwe też jest zatrzymanie procesu umierania Europy Zachodniej, jeśli nie nastąpi odrodzenie godności osoby ludzkiej. Ale również – paradoksalnie – nie nastąpi ocalenie Europy, jeśli afirmacja godności ludzkiej stanie się jedynie środkiem, drogą jej ratowania. Właśnie wtedy ludzka godność będzie nadużywana, bo traktowana instrumentalnie. Celem nie może być nasze własne zbawienie. Ostatecznie musi być ono konsekwencją afirmowania ludzkiej godności jako obrazu Boga, tzn. afirmowania Boga z powodu Niego samego – nie dla nas samych. Reszta będzie nam przydana.

Oto elementy, które składają się na podstawy oraz afirmację godności człowieka. Wszystkie one są konieczne i nieoddzielne od siebie. Jednakże

jeden aspekt tej godności w sposób wyraźny odsłania jedyne i szczególne zło naszego czasu, jak również wskazuje drogę do afirmacji tej godności.

W myśli i nauczaniu Jana Pawła II, który bywa nazywany „Papieżem godności człowieka", ten centralny aspekt, echo *Gaudium et spes* (nr 24), jest nieodmiennie ukazywany jako antyteza dzisiejszego ducha czasu. Jest to prosta, a zarazem głęboka prawda, iż człowiek jest osobą powołaną do tego, by dawać samego siebie innym, a ostatecznie – Bogu. Jedynie osoba jest zdolna uczynić dar z samej siebie.

W ostatniej encyklice, *Veritatis splendor*, znajdujemy myśl, że istotą moralności jest „odpowiedź miłości" (nr 10), w której poszczególny człowiek, naśladując Chrystusa, czyni „całkowity dar z samego siebie" (nr 15n.). Zostaje tu powtórzona centralna prawda encykliki *Dives in misericordia*, w której Jan Paweł II mówiąc o miłości Bożej dodaje: „Ten kto miłuje, pragnie obdarzyć sobą" (nr 7). Decydującym kryterium rozumienia społecznego wymiaru miłości jest zasadnicze ukierunkowanie i powołanie każdego człowieka do afirmacji „bliźniego". Stąd też kluczem do właściwego zrozumienia encykliki *Centesimus annus* jest tyle krótkie, co pełne znaczenia zdanie: praca jest „pracą z innymi i dla innych".

Właściwie pojęte powyższe prawdy są skandalem i obrazą dla czasów współczesnych, ponieważ potwierdzają one powołanie człowieka do „bycia dla drugich". Jednakże gubią ów charakter, jeżeli zostanie im nadana interpretacja „humanitarna". Ludzie „humanitarni" i humaniści chętnie bywają altruistami w tym sensie, że zgadzają się, aby ich własny interes miał także swe dobroczynne konsekwencje dla drugich.

Prawda o powołaniu człowieka musi być umieszczona w perspektywie wprost odnoszącej się do naszego wieku i wyrażona w taki sposób, by obnażyć wszelkie udawanie dobroczynności „humanizmu", którego pozory przybrał. Możemy tego dokonać za pomocą prostego stwierdzenia, że po pierwsze, tylko osoba może dać samą siebie oraz, po drugie, że tylko osoba jest zdolna, by samą siebie przywłaszczyć.

Pierwsze stwierdzenie to wyraz doświadczenia powołania do samo-oddania. Drugie natomiast stanowi straszliwą ewentualność odwrócenia tego powołania.

Pierwsze z nich – jak zauważył Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II[1] – jest doświadczeniem sytuacji człowieka: jego istnienie jest darem, który przynagla go do pełnego wdzięczności samo-oddania względem Dawcy, którym jest sam Bóg. A to wskazuje – jeśli się właściwie doświadczenie to pojmie – na istnienie trzech powiązanych z sobą oczywistych i istotnych momentów. Człowiek jest powołany, by przyjąć dar z samego siebie; jest powołany, by posiadać

[1] Zob. T. Styczeń, E. Balawajder, *Jedynie prawda wyzwala. Rozmowy o Janie Pawle II*, Rzym 1987, s. 37.

s a m e g o s i e b i e; i ostatecznie jest wezwany, by w postawie wdzięczności „wymienić" dary z Bogiem przez o d d a n i e s a m e g o s i e b i e.

Drugie stwierdzenie prowadzi do zaprzepaszczenia ludzkiego powołania, odrzuca bowiem możliwość odwzajemnienia daru – daru z samego siebie. W konsekwencji taki akt samo-przywłaszczenia staje się czymś centralnym i ostatecznym, a priori odrzucając tym samym zdolność ofiarowania daru jako coś niemożliwego. Odrzucając zaś możliwość ofiarowania, człowiek odrzuca również możliwość przyjęcia daru. A zatem, zamiast przyjęcia daru, stworzenie p r z y w ł a s z c z a go sobie, tracąc tym samym władanie nad samym sobą. Więcej, gest przywłaszczenia nie jest tu jedynie wyrazem bezsilności – ta władza może nieść z sobą zniszczenie i śmierć dla wszystkiego, czego tylko się dotknie.

I tu dochodzimy do podstawowej różnicy, wręcz paradoksu, o którym Chrystus mówi słowami: „Kto chce zachować swoje życie" – to znaczy: zachować je dla siebie – „straci je; kto straci swe życie z mego powodu" – to znaczy: bezwarunkowo ofiaruje je Bogu – „znajdzie je" (por. Mt 10, 39).

Przewrotny zeświecczony wiek obiecuje nam swoją „dobrą wolę", jeśli tylko odrzucimy boskość i nadprzyrodzoność w naszym dyskursie o człowieku – jedyne, co posiada „wspólna", to znaczy „nasza", ludzka natura. Oto warunek tego świata stawiany chrześcijaństwu, jeśli chce ono brać udział we wspólnych staraniach na rzecz „dobra" ludzkości.

Jednak ani ekumenizm, ani kurtuazja nie wymagają i w istocie nie dopuszczają milczenia o tzw. „błędach", które niekiedy wprost nazywa się niezbędnymi „kosztami" ponoszonymi w imię postępu ludzkości. A przecież przerażający ogrom i głębia ludzkiej nędzy i cierpienia nie są bynajmniej rezultatami niewinnego błędu. W rzeczywistości są one dokładnie skalkulowaną ceną za postęp ludzkości – ceną zapowiadaną dla wszystkich, ale ponoszoną przez niektórych. Nikt nie może milczeć wobec zafałszowanego humanizmu, który spodziewa się, że okruchy pomyślności rzucane tym, których godność ludzka jest deptana, w pełni ich nasycą. Milczenie o złu naszego wieku nie doprowadzi do jedności czy solidarności, a jedynie do zmowy zła.

Podstawowym słowem tego zeświecczonego wieku jest słowo „moje", jak zauważył to Wojtyła w poemacie *Promieniowanie ojcostwa*. Używając języka bardziej technicznego, chodzi tu o konsekwencję „własności prywatnej". Wiąże się z tym kwestia ogromnej wagi: czyj jest człowiek? Zarówno Chrystus, jak i Marks są zgodni w tym, że jest to problem kluczowy. Jest to pierwsze, a zarazem ostateczne pytanie. Odpowiedź na nie rozstrzyga bowiem o jego, człowieka, początku i końcu. Ale jest tylko jedna odpowiedź, która stanowi o rzeczywistym początku człowieka, jego odrodzeniu i życiu; wszystkie inne prowadzą ku końcowi i śmierci. Obie jednak odpowiedzi zawierają w sobie to samo słowo: „moje"!

Czyj jest człowiek? Odpowiedź Chrystusa brzmi: „Mój". Człowiek należy do Chrystusa, ponieważ On wykupił go za wielką cenę: jest nią o f i a r a,

w której Chrystus *oddał* swoje ludzkie życie w zamian za życie Boga dla człowieka. Chrystus dokonał tej wymiany jednym liturgicznym słowem wypowiedzianym do Ojca: „Twój".

Czyj jest człowiek? Marks, w imieniu człowieka, *powtarza* to samo słowo: „Mój!". W ten oto sposób człowiek *przywłaszcza* siebie samemu sobie, staje się „swój własny. „*Swój własny*", ale *poprzez kradzież* tego, co należy do Chrystusa i bliźniego. Szczególnie pouczające tu jest to, że ponownie przywłaszczając człowieka samemu sobie Marks zburzył samą istotę indywidualności człowieka – jego wolność. I tu już nie chodzi o jednostkę, lecz o uratowanie całej ludzkości.

W tym dialogu chrześcijaństwa ze światem nikt – tłumacząc się, że jest akademikiem, ekumenistą czy człowiekiem otwartym – nie może nie dostrzegać, że odrzucenie faktu przyjęcia istnienia od Boga i gotowości do oddania go z powrotem Bogu jako daru, a w konsekwencji decyzja przywłaszczenia lub zatrzymania go dla siebie jest bezpośrednim i jedynym powodem wszechogarniającej nędzy i cierpień doświadczanych przez współczesnego człowieka.

W *Centesimus annus* Jan Paweł II przywołuje tę myśl mówiąc, że *sama ziemia jest darem* od Boga (nr 37). Dla wieku sekularyzacji natomiast jest to jedynie pewien stan i tym samym – jedynie środek do przeżycia. W tej samej encyklice Papież przypomina, że *również człowiek jest darem dla samego siebie*. Ale oto nasz wiek proklamuje w tym miejscu suwerenność i wolność, a także prawa człowieka, odrzucając fakt przyjęcia daru przez człowieka, czyniąc go niezdolnym do obdarowywania. Pozostaje jedynie *przywłaszczanie* wyrażające się słowem „moje" – kluczowym słowem dla tej nowej „liturgii konsumpcji".

Ta realna i budząca drżenie *władza człowieka* wypływająca z faktu *posiadania samego siebie* znajduje swoje jedyne wytłumaczenie wówczas, *gdy umieści się ją pomiędzy dwoma „biegunami"*: *zdolnością przyjęcia daru i samo-oddaniem*. Fakt, że człowiek jest zdolny do przyjęcia daru, tkwi w samym jego *początku*. Nie jest on bowiem jedynie stworzony – jest on sam sobie *dany* jako *dar* od Boga. Warunek zaś samooddania ma swoje źródło w *celu* i kresie ziemskiego życia Boga, który „ofiarował samego siebie", ponieważ bardzo ukochał człowieka (por. J 3, 16). Dlatego też w odpowiedzi na pytanie: „Czyj jest człowiek?" nie możemy po prostu *powtórzyć* słowa Chrystusa, jakbyśmy sami byli bogami. Musimy raczej *odpowiedzieć* Słowu Boga, który jako jedyny może powiedzieć „moje" o tym, co rzeczywiście do Niego należy. „*Właściwa odpowiedź* na bezinteresowne działania, które miłość Boża wielokrotnie podejmuje wobec człowieka" – jak możemy przeczytać w jednym z kluczowych fragmentów *Veritatis splendor* – otóż właściwa odpowiedź to słowo „twój" i akt całowitego daru z samego siebie.

Nasuwają się tu dwie refleksje. Dotyczą one prawdziwej natury społeczeństwa, a w dalszej perspektywie mają istotne implikacje dla porządku politycznego i istniejącego dziś kryzysu. Obie odsyłają do kluczowego i decydującego pojęcia transcendencji. W swej ostatniej encyklice Jan Paweł II pisze, że wszyscy ludzie mają to samo źródło i ten sam cel.

Inaczej niż zwierzęta tego samego gatunku, które mają w każdym przypadku jedynie podobne do siebie korzenie i cele, ludzie mają dokładnie te same korzenie i cel. W świecie zwierząt jest tyle celów, ile pojedynczych zwierzęcych istnień. W przypadku ludzi zaś istnieje jeden identyczny cel wspólny wszystkim ludziom. Fakt ten ma kolosalne znaczenie dla zrozumienia społecznego charakteru człowieka.

Życie dla innych czy dawanie samego siebie innym nie miałoby sensu, więcej, byłoby absurdem, gdyby każdy z osobna miał swój niepodobny do innych cel, swoją własną drogę rozwoju i swoje własne zaspokojenie. Byłoby wręcz niemożliwe znalezienie jakiejś racji, dla której ktoś nakierowuje się na drugiego ze względu na niego samego, podczas gdy ten drugi jest wyłącznie i nieodwołalnie nastawiony na swój własny rozwój i własne zadowolenie lub też – często współcześnie przywoływaną – realizację swoich możliwości. Spośród wielu stworzeń jedynie człowiek, którego Bóg stworzył dla niego samego, jest w stanie ofiarować samego siebie „drugiemu" dla niego samego (por. *Gaudium et spes*, nr 24). Dwie skoncentrowane na sobie jednostki mogą siebie nawzajem wspomagać w dążeniu do poszczególnych czy wręcz podobnych celów, ale nigdy nie mogą dzielić się życiem, uczestniczyć w każdym dążeniu drugiego. Ich dążenie nigdy nie stanie się jednym dążeniem, nie mają bowiem wspólnego celu.

Dokonane przez Papieża w *Liście do Rodzin* rozróżnienie pomiędzy komunią a wspólnotą ma tu znaczenie kluczowe. Jeśli bowiem zastanowimy się nad tym głębiej, to dostrzeżemy, że komunia – ów kierunek „ja – ty", relacja, w której jeden człowiek jednoczy się z drugim, by dzielić z nim życie – byłaby niemożliwa, gdyby każdy z nich nie przewyższał sam sobą tego wymiaru. Owo „bycie z" drugim zależy właśnie od ich – przewyższającej każdego – relacji wertykalnej. Drugi będzie kochany, czego domaga się komunia, jedynie wówczas, gdy ona lub on odpowie na przewyższającą każdego z osobna rzeczywistość prawdy, dobra i piękna. Drugi stanie się „kandydatem" do komunii tylko w tym sensie – by posłużyć się tu inną centralną ideą zawartą w *Veritatis splendor* i w *Pastores dabo vobis* – że przyporządkuje samego siebie do rzeczywistości transcendentnej, a ostatecznie do samego Chrystusa. Takie wyrażenie zgody na transcendencję czyni drugiego kochanym i czytelnym w najgłębszej istocie jego tajemnicy osobowej. Ta sama odpowiedź na transcendencję czyni także realną wspólnotę – wspólnotę, w której „my wspólnie" uczestniczymy w odpowiedzi udzielanej przez każdego z osobna i dążymy do tego samego transcendentnego celu. Jedynie wówczas możliwe

jest działanie w solidarności: wspólne działanie, dzielenie się życiem, bycie jednym ciałem.

Świecki porządek, tak wszechpanujący w naszej zsekularyzowanej kulturze, odrzucił zarówno wertykalną transcendentną relację między człowiekiem a Bogiem, jak i opartą na niej relację horyzontalną między człowiekiem a człowiekiem[2]. Tak polityczna, jak i społeczna struktura wyraża się implicite, a nawet w większym stopniu explicite, w przesłance, że człowiek żyje dla samego siebie, wraz z nieuchronną jej konsekwencją, że jedynie posiadając władzę jest się zdolnym do jakiegokolwiek satysfakcjonującego działania. Każdą współpracę definiuje się terminem ekonomicznym: „wymiana". Te same struktury wraz z kulturą konsumpcyjną, którą one kreują, w coraz większym stopniu utrudniają życie aktywne innych, a także wychowywanie dzieci w tym duchu. Stąd wszechogarniająca idea „praw", godząca się na bezwarunkowe „moje" w przywłaszczaniu i konsumowaniu, utrudnia lub czyni niemożliwym realizację idei „twój" jako samo-oddania.

Państwo, w przeciwieństwie do Kościoła, nie jest ani ukierunkowane, ani kompetentne w ukazywaniu istoty pojęcia „twój", które jest właśnie nierozerwalnie związane z aktem samo-oddania. Domeną państwa jest sprawiedliwość, obrona i ochrona tego, co jest prawnie „moje". Ale te ograniczone kompetencje nie prowadzą – i nie powinny prowadzić – do zniesienia transcendentnego wymiaru człowieka, stanowiącego klucz do zrozumienia ludzkiej natury. Inaczej mówiąc: chociaż państwo nie posiada ani mocy, ani kompetencji do zmuszenia człowieka, by ten przyjął to, co ofiarowano mu jako dar, i by przekazał to jako dar innym, to nieznaczy, że państwo może wyrzucić tę rzeczywistość na margines i udawać, że w ogóle nie istnieje. Kiedy świecki ład odrzuci to dwubiegunowe założenie oraz podstawę samo-posiadania, wówczas doprowadzi do afirmacji prostego i bezwarunkowego „prawa" do przywłaszczania. Polityczną tego konsekwencją są struktury, które człowieka pozbawiają, wręcz wywłaszczają go z tego, co zostało mu autentycznie dane i stało się jego autentyczną własnością[3]. Praktyczną konsekwencją

[2] Por. *Centesimus annus*, nr 13, gdzie Jan Paweł II wykazuje, iż ateizm jest pierwszym źródłem błędnej koncepcji natury osoby i „podmiotowości" społeczeństwa. Papież twierdzi dalej, że człowiek odpowiadając na wezwanie Boga realizuje swą transcendentną godność. Tym samym negacja Boga prowadzi do stworzenia porządku społecznego ignorującego tę godność.

[3] Por. *Centesimus annus*, nr 41, gdzie Jan Paweł II wyraźnie łączy powołanie do czynienia daru z samego siebie ze strukturami społecznymi: „Będąc osobą, może uczynić z siebie dar dla innej osoby czy innych osób, a w końcu dla Boga, bo Bóg jest sprawcą jego istnienia i tylko On może w pełni ten dar przyjąć. Wyobcowany jest zatem taki człowiek, który nie chce wyjść poza samego siebie, uczynić z siebie daru ani stworzyć autentycznej ludzkiej wspólnoty, dążącej ku swemu ostatecznemu przeznaczeniu, którym jest Bóg. Wyobcowane jest społeczeństwo, które poprzez formy społecznej organizacji, produkcji i konsumpcji utrudnia zarówno realizację tego daru, jak i budowanie tej międzyludzkiej solidarności".

takiego marginalizowania zdolności przyjęcia daru i samo-oddania, jako integralnego aspektu ludzkiej egzystencji i fundamentu społeczeństwa, jest całkowite wykluczenie źródła i celu ludzkiego istnienia z życia publicznego.

I tu już można mówić o zbrodni. Każde takie pomniejszanie jest ponadto całkowitym i formalnym odrzuceniem jeszcze czegoś innego niż tylko źródła i celu ludzkiego życia. Mianowicie, niszczy rodzicielstwo, które jest źródłem wspólnoty i wspólnego życia; niszczy małżeństwo będące przecież „uosobieniem" najwyższego wzajemnego daru z samego siebie. To także jest zbrodnią.

Staje się coraz bardziej oczywiste, że radykalne rozbieżności w rozumieniu ludzkiego powołania i przeznaczenia czynią dialog między chrześcijaństwem a zeświecczonym wiekiem coraz trudniejszym. Zbrodnicza działalność naszego stulecia skrywa się za maską „ludzkiej twarzy" i umiłowania „ludzkości", maską, która jednak nie jest w stanie ukryć nienawiści do Boga.

Wobec takiej niemożności prowadzenia dialogu czy jakiejkolwiek perswazji jedna droga jest oczywista. Musi nią być droga odpowiedzi godnej Boga i bliźniego, i to nie tylko droga wewnętrznej zgody, ale również zewnętrznej postawy opartej na samo-oddaniu. A to powinno i może się dokonać wyłącznie na płaszczyźnie indywidualnej. Na niej musi nastąpić upodobnienie się do Chrystusa, który wykupił tego, który był Jego własny, wymieniając swoje życie na nasze. My także zostaliśmy wezwani, by ofiarować coś „naszego" w tym porządku wykupywania tych, których życie jest przywłaszczane i konsumowane przez nasz zeświecczony wiek. Tylko w ten sposób zostaną położone fundamenty pod nową wspólnotę, której członkowie mogą być powiązani więzami prawdziwej komunii, albowiem nie używają siebie, ale raczej obdarowują siebie sobą nawzajem.

Tłum. *Mirosława Ritter*